

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Dzień dobry Państwu, Martyna Matwiejuk. Dziś w Audycjach Kulturalnych goszczę Katarzynę Adamską oraz Piotra Głogowskiego z zespołu kuratorskiego, który odpowiada za wystawę zatytułowaną "Śliczna jest młodość naszego wieku. Fotoalbumy 1850-1950". Ta wystawa jest prezentowana w Muzeum Warszawy jako jedno z przedsięwzięć działającego przy muzeum Centrum Fotografii. Dzień dobry państwu.**

KATARZYNA ADAMSKA: Dzień dobry.

PIOTR GŁOGOWSKI: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przyznam, że niedawno, siedząc w kawiarni, zupełnie przypadkiem usłyszałam rozmowę dwóch starszych panów. Jeden mówiąc o swojej matce, powiedział: "Wiesz, musimy kupić jej album, wykleimy go zdjęciami i wtedy ją nagramy, bo bez zdjęć ona niczego nam nie opowie". Albumy fotograficzne mają coś takiego w sobie, że uruchamiają te historie i o to chyba też chodziło w stworzonej przez państwa wystawie.**

KATARZYNA ADAMSKA: To jest to, co nas w albumach fotograficznych rzeczywiście fascynuje, przyciąga i co sprawia, że cały czas mieliśmy poczucie, że pomimo że jest to już takie historyczne medium, to że ciągle warto o nim rozmawiać. Albumy ciągle gdzieś tam się walają po domach, znajdowane są na dnie szafy, na strychu wyciągane i cały czas chyba próbujemy z nich odtwarzać nasze historie, też czasem cudze historie, czasem też przecież znajdujemy albumy osób, o których nic nie wiemy. I ten potencjał ewokowania emocji, wspomnień, opowieści, wydaje nam się, że on jest w albumach ogromny, że nawet taki XIX-wieczny album ciągle coś mówi do nas.

PIOTR GŁOGOWSKI: A ja się nie zgodzę ze stwierdzeniem, że albumy fotograficzne to już jest przeszłość. Nie tak dawno uczestniczyłem w takim projekcie, znajomy kończył 40 lat, okrążyła rocznica, i jego małżonka wszystkich jego znajomych potajemnie zmówiła do takiej pracy, że każdy miał wykonać jedną kartę tego albumu. I razem wszyscy ten album wspólnymi siłami wykonali, nie wiedząc, nie znając, jaka będzie całość itd. Czyli wyklejali, każdy robił swoją stronę, to wyszło bardzo śmiesznie, bardzo różnie, w różnych stylistykach, ale efekt był wspaniały.

MARTYNA MATWIEJUK: **Ale jednak byli to przedstawiciele pokolenia, które jeszcze pamiętało wyklejanie albumów jako jedyną możliwość katalogowania tych zdjęć, prawda, z ery przedcyfrowej.**

PIOTR GŁOGOWSKI: Pamięć, tak, oczywiście jest ważna, ale chyba ważniejsze są praktyki. My na co dzień już jednak nie robimy tych albumów, to są wydarzenia takie troszeczkę właśnie z jakiejś okazji, ważnej okazji, którą chcemy bardzo mocno podkreślić, natomiast na co dzień to już jest praktyka raczej mediów społecznościowych, tak. Jadąc metrem rano, my oglądamy, wklejamy, tworzymy albumy, kilka ich jednocześnie, przeglądamy i lajkujemy, to jest taka

obecna praktyka, ona jest bardzo silna, bardzo mocna, bardzo intensywna, żeby mieć czas na takie spokojne wyklejanie albumów rodzinnych, trzeba mieć dużo czasu, chęci, zapału i raczej jest to kwestia hobby, tak, czy scrapbooking np., te obszary są bardzo mocno już poddane właśnie takiej działalności hobbystycznej, ale też wykorzystywane, co mało kto może sobie zdawać sprawę, w takich terapiach, tak, właśnie kiedy chodzi o wyciszenie, uspokojenie, o skupienie, o taką emocjonalną pracę nad sobą, to jest to bardzo wyciszająca i fajna sprawa.

MARTYNA MATWIEJUK: Strach pomyśleć, co się wydarzy, kiedy te media społecznościowe nagle znikną, gdzie są nasze wszystkie wspomnienia, co się z nimi stało? Scrapbooking, o którym pan wspomniał, myślę, że to też jest taka dziedzina, która interesuje najmłodszych użytkowników fotografii i rzeczywiście jest tutaj potencjał do powrotu do tej materialnej strony katalogowania naszych zdjęć, zwłaszcza w związku z rosnącą od kilku czy kilkunastu już lat chyba popularnością fotografii natychmiastowej, jednak to zdjęcie mamy od razu w dłoni, coś z tym musimy zrobić, albo je schować do szuflady, albo gdzieś wkleić. Ale wróćmy na naszą wystawę. Czy wiele jest w zbiorach Muzeum Warszawy takich albumów, które pozostają dla państwa zagadką, wobec których możemy dziś już tylko tych historii się domyślać?

KATARZYNA ADAMSKA: No takim albumem jest właśnie album, z którego zaczerpnęliśmy tytuł wystawy, bo "Śliczna jest młodość naszego wieku" to takie hasło, aforyzm, może postulat, który został wypisany na kartach albumu podarowanego niejkiej Franciszce, której nazwiska i losu właśnie nie znamy, być może już ich nie poznamy, chociaż ciągle nadzieja się tli. Został on podarowany w 1943 roku na imieniny właśnie, jako taki okazjonalny podarunek. I podczas pracy nad wystawą dla nas stał się jednym z takich właśnie modelowych albumów, bo z jednej strony wydaje nam się, że taką swoją sugestywnością przekazu, prostotą też tej opowieści, opowieści o wesołych chwilach, o wygłupach znajomych, o imprezach, wydaje nam się, że dużo się dowiadujemy o życiu Franciszki, a jednocześnie, porównując zawartość tego albumu z datą dedykacji, datą wojenną, jednak chyba trzeba sobie zadać pytanie właśnie, o czym tak naprawdę album opowiada, co to jest za historia, którą możemy mieć poczucie, że odczytujemy i czy czegokolwiek o tej Franciszce się z albumu dowiedzieliśmy.

MARTYNA MATWIEJUK: To taki jeden z wielu albumów, które niosą bardzo osobistą historię rodzinno-przyjacielską, ale wśród tych obiektów, które zobaczymy w Muzeum Warszawy, są też albumy, które miały zupełnie inne zadania. Czemu jeszcze mogły służyć?

PIOTR GŁOGOWSKI: Tutaj, jeżelibyśmy zaczęli opowieść o funkcji albumów, o tym, w jakich sytuacjach one się znajdują, to chyba nie starczyłoby nam czasu całej tej audycji, natomiast oczywiście tak, pamięć ludzka jest ulotna, pamięć wzrokowa jest ulotna, coś tam zapamiętamy itd. Natomiast albumy nam ten świat porządkują, mając wyklejone pewne zagadnienia w postaci zdjęć, które bardzo długo traktowano i nadal się traktuje jako takie najbardziej zbliżone do rzeczywistości, najbardziej prawdziwe, tak, jest to oczywiście ułuda, jest to też poddawane pewnej krytyce i przetwarzane przez artystów chociażby, ale mając takie poczucie, że jest to właśnie prawdziwe medium, możemy zobrazować świat właśnie w postaci takiego katalogu, spisu, rejestru, to może być podręczny notes, który nam coś rejestruje, podpowiada, pomaga

rejestrować, to może być wykaz np. chorób, w XIX wieku w ten sposób dokumentowano choroby, żeby utrwalić, żeby to było pomocą naukową do edukacji studentów, kolejnych lekarzy, oczywiście albumy również wykorzystywała policja, ewidencjonowano tam przestępców, wklejano zdjęcia, te zdjęcia rozsyłano zresztą po wszystkich komisariatach, po to żeby w razie czego takich przestępców łatwo było z przestrzeni publicznej wyłapać.

MARTYNA MATWIEJUK: Dla mnie chyba takie najdziwniejsze i najbardziej zaskakujące były albumy zawierające zdjęcia znanych postaci, z którymi prawdopodobnie właściciele tych albumów czy właścicielki nie mieli zbyt wiele wspólnego. Czemu takie albumy mogły służyć?

KATARZYNA ADAMSKA: No to jest ciekawy wątek, właśnie z jednej strony dotyczący tego po co, w XIX wieku zwłaszcza, była fotografia, jaki był obieg tych odbitek fotograficznych, które można było kupić w zakładach fotograficznych, ponieważ w zakładzie pozostawał negatyw i taka znana osoba tak jakby wizerunek pozostawiała z fotografem. Dla aktorów czy innych znanych osób było to oczywiście korzystne, aktorzy przychodzili fotografować się w kolejnych swoich kreacjach aktualnych po to też, żeby rozpropagować swój wizerunek sceniczny. Ale to właśnie ciekawe, że te fotografie później albo są w albumie poświęconym takiej kolekcji wizerunków znanych osób, która wyraża może czyjś entuzjazm do bieżących wydarzeń, ale też te portrety bardzo często się mieszają z portretami rodzinnymi w albumach. Często te albumy, które wydają się jakąś taką, moglibyśmy się spodziewać, że otwieramy taką XIX-wieczną księgę i oglądamy galerię przodków, podczas gdy w środku są zdjęcia rzeczywiście krewnych, ale też czasem przyjaciół, czasem są reprodukcje dzieł sztuki, czasem jakieś widoki, czasem pisarze, a czasem np. powstańcy styczniowi, i ta mieszanka tematyczna wydaje nam się, że wskazuje na szczególną rolę albumów, które mogły być takim też narzędziem bardziej społecznym, które zbierały wokół siebie grupę spędzającą razem czas w salonie, powiedzmy, który miał ewokować rozmowy, anegdoty, być może prowokować do sprawdzenia czyjejs erudycji i raczej sobie wyobrażamy, że taki album oprócz tego, że mógł też oczywiście kreować wizerunek rodziny, ale mógł też funkcjonować jako, może porównując do czegoś bardzo codziennego, jako rodzaj gry planszowej, właśnie po to żeby uprzyjemnić spędzenie czasu jako rodzaj domowego muzeum czy leksykonu.

MARTYNA MATWIEJUK: Kiedy powiedziała pani o tych negatywach w atelier, to uświadomiłam sobie, że przecież w witrynach takich trochę starszych zakładów fotograficznych dzisiaj też zobaczymy zdjęcia znanych postaci, które w tychże zakładach dały się sfotografować. Wracając do albumu, do samej jego formy, to, jak został wyprodukowany, warunkuje też, jakie zdjęcia się w nim pojawiają, a może nawet pod jakim kątem zdjęcia do niego są wykonywane. O ile dzisiaj mamy dostępne choćby albumy z pustymi stronami, o tyle spoglądając na albumy XIX-wieczne, które prezentujecie państwo na wystawie, widzimy, że tam są skrojone strony z przestrzeniami konkretnie pod portrety, pewnie też takie portrety pozowane, wykonane w atelier.

PIOTR GŁOGOWSKI: Tak, to leżało w interesie oczywiście samych fotografów, żeby takie albumy, które zawierały, nie wiem, 18, 24 kieszonki na zdjęcia, żeby sprzedawać, bo to oczywiście wymagało zapewnienia później fotografiami, i to napędzało rynek, napędzało

klientelę fotografom, więc jakby oni powielali te portrety sławnych osób, żeby była możliwość zakupu ich w danych zakładach fotograficznych, więc to wszystko jakby wokół biznesu się kręciło jednak i firmy. I wcale nie zginęło, bo te dzisiejsze albumy, takie współczesne, które mają gotowe formaty, oczywiście one nie są już z kartonu robione, tylko z takiej folii przezroczystej i te kieszonki 10x15, tak, na format pocztówkowy, po 300 zdjęć tam się mieści czy tam więcej nawet, to jakby cały czas pokazuje, że to jest żywotne bardzo, trochę się zmieniła technika i sposób produkcji tego wszystkiego, już się tak nawet skóry nie używa do opraw, tylko to są takie imitacje skórzanopodobne, ale estetyka zawsze taka jest tych okładek bardzo, bardzo wyszukana i widać od razu, że jak widzimy coś takiego leżące na stole, to wiemy, że to jest album, a nie żadna inna książka, nawet jeżeli tam nie ma na okładce wytoczonego napisu, ale to od razu można poznać. I to jest taka tendencja, która wydaje mi się, pokazuje taką pewną ciągłość, tak, że te albumy XIX-wieczne wcale nie odeszły wraz z odejściem kartonikowej fotografii, tylko troszeczkę się zmieniły. W okresie, kiedy amatorzy doszli do głosu, to te albumy takie wyklejane, które nam największą, że tak powiem, przyjemność oglądania sprawiają, bo tam są rzeczy nieoczywiste, wklejane są nie tylko zdjęcia, ale jakieś bileciki, jakieś kwiatuszki zasuszone, czasem jest coś narysowane odręcznie, czasem jest jakiś komentarz dopisany, jest to praca taka ekstra, dodatkowo wykonana na tym albumie, który ma sprawić, że on rzeczywiście jest bardzo estetyczny, a jednocześnie jednostkowy, tak, to nie jest taki wyrób fabryczny, gotowy. Nawet jeśli on jest w postaci wyjściowej, to nabiera takich cech indywidualnych, właśnie przez twórcę, który wykonuje tę pracę nad tym albumem i nadaje mu swój osobisty kształt. Więc te albumy były bardzo mocno, powiedzmy w dwudziestoleciu międzywojennym i po wojnie, jeszcze wykorzystywane, do dzisiaj też mają swoją rzeszę użytkowników, którzy jakby odrzucają ten sztywny rygorystyczny podział na te foliowe kartki i formaty, o których mówiłem przy okazji tych albumów właśnie nowoczesnych, więc to też jest kwestia, że tak powiem, jakiejś takiej preferencji osobistej, kwestia wygody. Jeżeli potrzebujemy mieć dużo zdjęć, nie wiem, z wakacji czy z jakiegoś wydarzenia i wiemy, że one np. wszystkie dotyczą, nie wiem, chrzcina, ślubu, wszystko jedno, wycieczki do Egiptu, to możemy sobie upchać tych zdjęć bardzo dużo, 300 w jednym albumie i wiemy, że wszystkie dotyczą tego wydarzenia. A jeżeli tworzymy album, powiedzmy przez całe życie, i bardzo skrupulatnie zbieramy te fotografie, a kiedyś oczywiście nie było to tak masowe wydarzenie, w sensie, że nie produkowało się tych fotografii tak dużo, nie wszyscy mogli oczywiście tak dużo ich produkować, więc jakby się zbierało niemalże całymi latami te zdjęcia i ten album przyrastał stopniowo, tak, był wklejany, kontynuowany, zaczynało się gdzieś tam w jakimś momencie, a później się kontynuowało, wyklejało, dopóki starczało siłą, zdjęć i ochoty, i to jest bardzo ciekawa właśnie wtedy opowieść, kiedy nawet albumy takie szkolne na wystawie pokazujemy, nie wiem, dziewczyn, które właśnie fotografowały przez całą szkołę, podejrzewamy od początku aż po maturę, do 1935 roku, więc to jest wszystko takie opowiedziane właśnie klasa po klasie, są wycieczki szkolne, przysposobienie wojskowe dla kobiet, czyli jakiś rodzaj obozu takiego pod Suwałkami gdzieś tam, daleko. No w każdym razie od Warszawy. W każdym razie taki obraz pokazuje nam cały ten etap szkoły, tam koleżanki oczywiście też są ważne, one też mają tam portrety wykonywane itd., ale jest całe życie i to jest niesamowita historia, jak się w nią wgłębić. Mówiła pani o tajemnicach, czy albumy są jakieś tajemnicze. Myślę, że każdy album ma taką tajemnicę, bo to się zaciera wiedza, tak, my nie wszystko jesteśmy w stanie nawet od osób, które nam coś ofiarują, wyciągnąć, dowiedzieć się, bo te osoby też, często np. to są albumy rodziców czy dziadków, tylko z opowieści znamy,

więc to już jest taka wtórna opowieść, tak, a tam są takie szczegóły, które naprawdę bardzo są ciekawe.

MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie, bo to jest też efekt pewnych decyzji, niektóre zdjęcia wchodzi do albumu, inne zdjęcia są z niego wyrzucane również z biegiem czasu, z różnych powodów. Bardzo jest to ciekawe wszystko. Sprawdziłam dzisiaj, ile mój album cyfrowy liczy zdjęć w telefonie. Udało mi się wykonać przez 6 lat 53 000 zdjęć. Wobec tej liczby, no spodziewają się pewnie państwo, że tych zdjęć po prostu nie oglądam, czasami rzeczywiście uda mi się do jakiegoś konkretnego, którego właśnie poszukuję, dotrzeć. Wobec takiej tak naprawdę chyba już nieograniczonej dzisiaj pojemności dysków i chmur, no jesteśmy leniwi, nie chce nam się tego porządkować, usuwać, tutaj album analogowy wydaje się rozwiązywać ten problem.

KATARZYNA ADAMSKA: No trochę chyba różnica jest w kategoriach, powiedzmy albumu a strumienia. Czy rzeczywiście to, że w telefonie folder "nasze zdjęcia" nazywa się albumem, to czy rzeczywiście nie jest to jakieś mylące określenie. O tyle, że właśnie te zdjęcia rzeczywiście tworzą strumień naszego życia, a spodziewalibyśmy się, że właśnie album to jest, nawet jeżeli nie są to zdjęcia konkretnie wklejone na kartę, ale że jest to właśnie rodzaj pewnej selekcji pod jakimś kątem, jeżeli to jest album dotyczący powiedzmy widoków, reprodukcji, no to wtedy ten wybór będzie kanonem, a jeżeli jest album dotyczący życia, to wtedy jest to spójna opowieść i właśnie ten gest wyboru jakiejś koncepcji, która stoi za albumem, to jest to, co wydaje nam się kluczowe w tym słowie.

MARTYNA MATWIEJUK: Mój telefon ten folder nazywa "ostatnie", ostatnie 53 000 zdjęć... Porozmawiajmy o samej pracy nad wystawą, bo zespół kuratorski liczy aż 7 osób. Nad którymi częściami tej ekspozycji przyszło się państwu pochylić?

PIOTR GŁOGOWSKI: Pracowaliśmy wspólnie, tak, to się może wydawać dosyć karkołomnym pomysłem, że 7 osób, 7 różnych temperamentów itd., 7 osobnych historii, punktów widzenia i że to się ściera itd. Nie chciałym tu jakiejs legendy tworzyć, ale szło to gładko, to wszystko jakoś tak gładko szło, zgadzaliśmy się co do pewnych rzeczy, no mieliśmy troszeczkę ograniczoną przestrzeń, więc jakby siłą rzeczy redukowaliśmy materiał, bo tego materiału, zbiory Muzeum Warszawy, proszę Państwa, to jest ogromna skarbnica, tam mamy naprawdę dziesiątki tych albumów i niektórych było naprawdę żal, ale musieliśmy jakby je z tej listy skreślać, żeby tą opowieść uczynić, żeby odwiedzający mógł zrozumieć, o co tak naprawdę nam chodzi na tej wystawie. A nie chcieliśmy robić wystawy np. nie wiem, najpiękniejsze zdjęcia Warszawy z albumów, tak? To tak się wydaje proste, wyciągnąć po prostu najlepsze rzeczy, które nam się podobają, wtedy każda z 7 osób mogłaby tak zrobić, zrobić jakąś kwerendę, wybrać, "to ja chcę te zdjęcia" i dajemy je w przestrzeń, i jest wystawa. Nie chcieliśmy takiej wystawy zrobić od początku, i to było jasne, i wszyscy zgadzaliśmy się, że chcemy się pochylić nad albumem, który jest wieloznaczny, wielowątkowy, wielopoziomowy, ma wiele warstw, ma twórcę, ma twórcę zdjęć, ma swoją historię, ma swój początek, ale każde jego otworenie to jest na nowo próba odczytania, na nowo próba zrozumienia, kontekstualizacji tych wydarzeń, to jest praca z tym albumem. I te albumy, i to jest najpiękniejsza rzecz, i myślę, że to wielu odwiedzających naszą wystawę wychwytuje, że album

strasznie pobudza wyobraźnię, album fotograficzny. Że czytamy tę opowieść, która jest tam zawarta i opowiedziana zdjęciami, chcemy ją zrozumieć, jeżeli album jest komuś ofiarowany, w jakim kontekście, czy chociażby ta osoba, która dostała, cieszyła się z tego albumu, czy go oglądała, czy wrzuciła go na stertę podobnych albumów, bo dostawała takich na pęczki, jak to funkcjonowało, to jest niesamowita przygoda. Wejście w ten świat albumów to jest wejście w ten świat wyobraźni, rozmyślenia i być może, jeżeli ktoś chciałby dostać gotową odpowiedź, czym jest album, jak się te albumy dzielą, jaka jest ich historia itd., to na naszej wystawie może czegoś takiego nie zobaczy, ale zobaczy coś, co jest o wiele bardziej wciągające, świat dawnych albumów, ich wyobraźnię, ich potencjał, ich oczywiście też historyczny wymiar, bo no nie ukrywamy, tam zdjęcia Warszawy są oczywiście, jak najbardziej mamy w zbiorach przepiękne albumy fotograficzne i Warszawa tam wychodzi, ale ona jest jakby na drugim planie, bo chcemy opowiadać na tej wystawie o albumach fotograficznych, które są naturalnym środowiskiem dla fotografii.

MARTYNA MATWIEJUK: Tak, widoki Warszawy otwierają tę wystawę, to zdaje się, że też jest najstarszy z prezentowanych na ekspozycji albumów, ale wróć do swojego pytania, nad którymi albumami przyszło państwu pracować?

KATARZYNA ADAMSKA: Tak właśnie podzieliliśmy pracę, tzn. aby każdy z nas był adwokatem konkretnych albumów, reprezentował ich głos i starał się wypowiadać ten album właśnie językiem z niego zaczerpniętym, i tak, żeby te albumy, tak jak my rozmawialiśmy między sobą, aby te albumy też próbować zderzyć ze sobą, aby nawzajem się oświeślały, swoje konwencje, metody pracy z nimi, ale też, żeby właśnie tego świata albumów nie spłaszczyć do jakiegoś jednego spojrzenia, aby każdy album jednak otwierał ten swój własny świat, bo na tym też polegała ekonomia naszej pracy, że kiedy się wchodzi w opowieść albumu, no to bardzo trudno jest się zatrzymać w poszukiwaniach i trzeba było to rozdzielić. Ja np. zajmowałam się albumem Rosemarie Lincke, pielęgniarki Niemieckiego Czerwonego Krzyża, która przyjechała w 1941 roku do Warszawy, kiedy wojskowe szpitale szykowały się na otwarcie frontu wschodniego. No i opowieść zawarta w tych albumach, jednocześnie są to jej albumy pamiątkowe z czasów młodości, z czasów, kiedy poznała w Warszawie swojego przyszłego męża, ale też zawierają niezwykle zdjęcia tego, co się działo w Warszawie, z jednej strony zdjęcia Warszawy Niemców, fotografowane trochę z takiej perspektywy turystycznej, ale też wstrząsające zdjęcia wykonywane z dachu budynku sądów na Lesznie, najpierw pokazujące obie strony miasta, które sądy rozdzielały, stronę aryjską i stronę żydowską, a później kolejne etapy niszczenia getta, aż po taką ułożoną ze sklejonych fotografii panoramę ruin, które pozostały po powstaniu.

PIOTR GŁOGOWSKI: Tak liczny zespół kuratorski jakby umożliwił to, że mogliśmy ten materiał, który pokazujemy na wystawie, bardzo dokładnie opracować. To nie jest tak, że pokazujemy jakieś zdjęcia i tak naprawdę nie wiemy, co one przedstawiają. Nie, bo wszystkie te albumy, które pokazujemy, zostały właśnie przez nasze tak liczne grono skrupulatnie opracowane. W moim udziale przypadł mi album cyklisty Leonarda Harkiewicza z Dynasów. Bardzo piękna historia, toru kolarskiego niestety już nie ma od dawien dawna na Dynasach, pozostało tylko wspomnienie, a album dotyczy właśnie kariery jednego z tych cyklistów, który miał świetne wyniki, był rekordzistą tego toru w 1921 roku, był nieoficjalnym mistrzem Polski w jeździe na 1000 m, i ta kariera zapowiadała się niesamowicie, ale nie wiemy, dlaczego ją przerwał, został

urzędnikiem sądowym. Być może traktował sport jako rozrywkę, być może doznał jakiejś kontuzji i ta kariera jego się załamała, nie wiemy z jakiego powodu, a ja tylko powiem, że Polska zdobyła pierwszy medal na olimpiadzie i to właśnie cykliści byli w Paryżu w 1924 roku, więc zaraz krótko po tej historii z wyczynem na Dynasach Leonadra Harkiewicza Polska zdobyła pierwszy medal na olimpiadzie.

MARTYNA MATWIEJUK: Już podczas naszej rozmowy otworzyliśmy kilka niesamowitych historii, więcej z nich poczują Państwo, będą się Państwo mogli z nimi zapoznać, odwiedzając wystawę. To, co też myślę warto podkreślić, mamy na tej wystawie próbkę historii albumów fotograficznych tego stulecia między połową XIX wieku a połową XX wieku, ale też w różnych częściach tej wystawy zobaczą Państwo efekty interwencji artystycznych współczesnych twórców i twórczyń. No to jest taki element, który myślę, że może wielu z Państwa zaskoczyć. Jakie są to prace?

KATARZYNA ADAMSKA: Zaczniemy od tego, że właśnie wybraliśmy taki prolog do wystawy, to jest projekcja slajdów z archiwum rodzinnego Igora Omuleckiego, który pracował już wcześniej właśnie na fotografiach rodzinnych, poddając refleksji co się dzieje, kiedy sięgamy do takiego zasobu, co się dzieje, kiedy próbujemy go na nowo ułożyć, na nowo przeżyć i dla nas to też było przypomnienie tej formy slajdowiska domowego, było to dla nas też o tyle istotne na początek wystawy, żeby przypomnieć, że wspólne przeglądanie zdjęć, czy to w albumie, czy podczas projekcji slajdów, to jest pewna wspólna sytuacja, to jest coś, co się wydarza raz i nigdy nie powtórzy się już w takiej samej formie, że te opowieści, które fotografie ewokują, będą się zmieniać za każdym razem w zależności od tego, kto akurat się zebrał podczas oglądania zdjęć i chcieliśmy trochę przypomnieć taką właśnie radosną sytuację, te uczucia, które ciągle jeszcze pamiętamy być może właśnie z domowych projekcji, i też przypomnieć tę najbliższą przeszłość. To są ciągle zdjęcia, na których rozpoznajemy bardzo konkretne przedmioty, rekwizyty wspomnień wspólne dla Igora Omuleckiego z młodego pokolenia artystów, to są ciągle jakieś, nie wiem, skarpetki, ciągle zabawki, to są ciągle przedmioty, które pamiętamy i które wywołują takie wrażenie, że oglądając cudze zdjęcia, przypominamy sobie też własne wspomnienia, że gdzieś ta pewna konwencja fotografii pamiątkowych zaczyna rezonować też wśród osób, które nie są bezpośrednio na fotografiach.

PIOTR GŁOGOWSKI: W kolejnej sali, ona ma tytuł "Wywoływanie", pokazujemy pracę Anety Grzeszykowskiej poświęconą jej córce, która stworzyła album ze zdjęciami, na których tej córki nie ma. To taki umyślny zabieg, no powiem, że nasi odwiedzający czasami są skonsternowani, pytają, o co chodzi, jakby próbują odczytać te zamierzenia, ale ten album przegląda się czy też przypatruje się drugiemu albumowi, który pokazujemy z naszych zbiorów, Stelli Szacherskiej, która jakby poświęciła ten album swojej córce i bardzo skrupulatnie tworzy karty, na których ta córka jest właśnie fotografowana w bardzo, bardzo różnych sytuacjach, w różnych kontekstach, najczęściej jest trzymana na rękach itd. Więc te dwa albumy jakby ze sobą korespondują, bo jeszcze tutaj dodam, że ta nasza wystawa jest też tak pomyślana, żeby ona nie tworzyła jakiejś takiej linearnej opowieści, tylko żeby była taką pewnego rodzaju chmurą, pętlą, nie wiem, jak to nazwać, takim obszarem, w który wchodzimy i od razu rozumiemy, na czym rzecz polega. I poszczególne albumy, które prezentujemy, one się sobie przyglądają, ze sobą rozmawiają, tam są jakieś takie bardzo subtelne linki, które teraz między

tymi albumami często wychodzą i nam jeszcze jakieś dodatkowe rzeczy pokazują, jak gęsty, jak bardzo złożony jest ten świat albumów. W kolejnej sali, ta sala się nazywa "Utrwalanie", z kolei pokazujemy taki album podręczny Rafała Milacha, współczesnego fotografa, który polaroidami wykonuje takie fotografie jakby szkice, tak, do swoich projektów, ale ten album, tak w zasadzie z tymi wyklejanymi zdjęciami, komentarzami, tam są jakieś właśnie pomysły na większe realizacje, on już sam w sobie stanowi taki bardzo artystyczny rejestr, to, o czym mówiłem, czyli rodzaj właśnie utrwalania, zapamiętywania pewnych rzeczy poprzez ułożony spis obrazów fotograficznych, bardzo ciekawa praca. I wreszcie w sali...

KATARZYNA ADAMSKA: W ostatniej sali, naszej takiej sali puencie zatytułowanej "Album jako projekt", tam pokazujemy prace współczesnej artystki pochodzenia polskiego, ale pracującej w Australii, Izabeli Pluty. Tutaj są przefotografowane wszystkie parzyste strony XIX-wiecznego albumu fotograficznego, przy czym wybrała album niezawierający fotografii, to już jest taka właśnie refleksja nad materialnością dawnego albumu. Wydaje nam się, że oprócz tego, że wspaniale też pokazuje, jak takie bardzo ozdobne albumy, których karty były dekorowane trochę alegorycznymi zestawami rekwizytów, nawiązującymi do różnych też tradycji malarskich, jak taki album jest konstruowany, ale też przez to, że tak można kontemplować każdą kolejną jego stronę, która w pustym okienku, do którego nie włożono fotografii, przeplata się z tymi kolejnymi kartami, że to jednak budzi taką refleksję właśnie na temat tego, jakiego rodzaju konstrukcją jest taki album, co o przeszłości album może mówić i jakby jakiego rodzaju jest to medium, kiedy widzimy ten jego tylko stelaż.

MARTYNA MATWIEJUK: **Czyli namysł nad tym, w jaki sposób albumy fotograficzne mogą na nas oddziaływać, spojrzenie współczesnych artystów i artystek na tego typu obiekty oraz historie, które pozostały z nami dzięki właśnie zdjęciom sprzed lat, to wszystko na najnowszej wystawie prezentowanej w Muzeum Warszawy "Śliczna jest młodość naszego wieku. Fotoalbumy 1850-1950". Zapraszamy Państwa bardzo serdecznie. Dziś o tej wystawie opowiedzieli w Audycjach Kulturalnych Katarzyna Adamska oraz Piotr Głogowski. Bardzo dziękuję.**

PIOTR GŁOGOWSKI: Dziękujemy.

KATARZYNA ADAMSKA: Dziękujemy, zapraszamy serdecznie.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.